



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ZWIERCIADŁO

WARSZAWA, UL. ELEKTORALNA 13

wydanie

40

4-10-1973

Nr..... z dn.....

teatr

AMERYKA

JERZY GRZEGORZEWSKI użył małej sceny Teatru Ateneum w sposób, na jaki nikt dotąd nie wpadł. Jak wszystkie świetne pomysły i ten wydaje się najnaturalniejszy w świecie. Ściana dzieląca Scenę 61 od teatralnego foyer została wyjęta i mała scenka *en ronde* poszerzyła się o cały marmurowo-kolumnowy hall, dźwięczący metalicznym echem. Przedstawienie „Ameryki”, rozpoczyna się w momencie, kiedy pierwsi widzowie schodzą po skończonym na górze, na dużej scenie, „Wspólniku” Dürrenmatta lub „Gyubalu Wahazarze” Witkacego. Publiczność małej sceny, siedząca na widowni dokładnie wymalowanej na czarno, jest z foyer zupełnie niewidoczna. I ci, którzy czekając na płaszcze z szatni, palą papierosy, rozmawiają, nerwowo się szukają — dają, nie mając o tym najmniejszego pojęcia, przedstawienie dla tych, którzy siedzą w ciemnym pudle widowni. Tego wieczoru, kiedy ja oglądałam „Amerykę”, jakaś młoda osoba podeszła niemal do pierwszych rzędów nie zdając sobie sprawy, że patrzy na nią ponad setka par oczu. Poczuvszy, że nie jest sama, pierzchnęła spłoszona. Po niej zaplatał się w ciemności jeszcze ktoś — i znów ta sama reakcja; i jeszcze parę osób. To *cinema verité*, a właści-

wie — samo życie wkraczające w spektakl sprawia niesamowite wrażenie.

„Natuszczycy” grają, jakby nic innego w życiu nie robili, tylko zaczytywali się Kafką. Zdumiewające, jacy jesteśmy zagubieni, bezbronni, samotni w tłumie, kiedy się tak nas ogląda nie przygotowanych, nie wiedzących, że jesteśmy obserwowani. Nie jestem nawet pewna, czy sam Grzegorzewski w pełni sobie zdawał sprawę jak bardzo Kafkowską atmosferę wprowadzi mu do spektaklu tłum opuszczający teatr. W każdym bądź razie, bez zbędnej gadaniny, z miejsca wprowadza nas w to, co najistotniejsze. Zbigniew Bieńkowski powiedział, iż *samotność Kafki jest tak bezwzględna, jakby była sumą wszystkich możliwych wygnań ze wszystkich możliwych światów*.

Pierwsze słowa OLGIERD LUKASZEWICZ, grający Karla Rossmanna, mówi w momencie, kiedy za ostatnimi wychodzącymi zatraskują się drzwi teatru. Wysiada ze statku, którym przybył z Niemiec do Ameryki i już u progu tej ziemi obiecaną ukradziono mu kuferek z całym dobytkiem. Seria sennych obrazów, w których samotny chłopiec odepchnięty przez rodzinę, próbuje sobie znaleźć miejsce wśród ludzi —

rozgrywa się na przemian, raz jak na zbliżeniu filmowym, tuż przed oczami widzów, a za chwilę w ogromnym foyer, gdzie sylwetka ludzka zdaje się zmniejszać. Każdy krok odbija echem, a głos dźwięczy jak w membranie. Nie widziałam chyba spektaklu, w którym by takie stężenie dziwności, zatarcie granicy między tym co realne a marzeniem sennym osiągnięto środkami tak naturalnymi, w sposób tak niewymuszony. Z Kafką jest jak z Witkacym, Gombrowiczem, Mrożkiem — piętrzenie uduchowień do niczego nie prowadzi, jeśli się nie umie spojrzeć z ich perspektywy.

Byłoby niesprawiedliwością powiedzieć, że „Ameryka” w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego w jego adaptacji i z jego scenografią — oparta jest na jednym doskonałym pomysle. Po pierwsze: takie pomysły się miewa tylko wówczas, kiedy ma się coś do powiedzenia. A po drugie: jest to rzeczywiście spektakl, w którym słowo, ruch, obraz, dźwięk stosowane są z pełną świadomością efektów. Co do jednego spierałabym się z reżyserem.

Rzeczywistość Kafki jest w szczególny sposób skonstruowana, ma specyficzną skrzywioną optykę, rzeczywistość jest dziwna i dwuznaczna ale nie narrator. Panowie K. czy Karl Ross-

mann. Krótko mówiąc Kafkowski dramat to zderzenie bohatera z magmową, z trudem dającą się uchwycić, wyciekającą przez palce codziennością, oraz z ludźmi, tymi innymi — z którymi autor się nie indentyfikuje. Olgierd Łukasiewicz wszystko to oczywiście znakomicie wie ale myślę, że — z zawodowej ambicji — postanowił sobie utrudnić zadanie. Syntetyzuje postać Karla Rossmanna, szczególnie jeśli chodzi o ruch, dając w sumie coś w rodzaju symbolu pogrzebianego człowieczeństwa. Młody aktor nie ma jeszcze dostatecznie sprawnego warsztatu, żeby się rzecz mogła w pełni udać. Rossmann powinien odgrywać w tym przedstawieniu rolę kontrapunktu, działać na zasadzie inności i wtedy spektakl Grzegorzewskiego byłby w pełni doskonały. Reszta obsady — bardzo dobra, bardzo w klimacie tego przedstawienia, z dwunastu osób obsady wymienię tylko czołowe role: JERZY KALISZEWSKI (Green; Starszy kelner) IGNACY MACHOWSKI (Stryj; Starszy portier) ANDRZEJ SEWERYN (Delamarche), Świetny BOGDAN BAER jako Robinson. HANNA SKARŻANKA (śpiewaczka Brunelda) oraz GRAŻYNA BARSZCZEWSKA (Teresa).

(EL. ŻM.)